

MICHAŁ PRZECIECHOWSKI

ur. 1980; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, Lublin, PRL, kampania wyborcza 1989, rok 1989, Tobie się uda (plakat), dzielnica LSM, Paweł Nowacki, Tomasz Przecichowski, sesja zdjęciowa, Michał Przecichowski

Przygotowania do realizacji plakatu „Tobie się uda”

Nie wiem czyj to był pomysł, to zresztą przecież nie ma znaczenia, natomiast ja znalazłem się na tej fotografii tylko z racji tego, że mój ojciec uczestniczył w ruchu solidarnościowym. Pamiętam, że najpierw była rozmowa dorosłych właśnie o jakimś plakacie i , co nie zdarzało się zbyt często, pozwolono mi jej słuchać, no a później tego dnia, jak goście już wyszli, to rodzice zwrócili się do mnie i raczej oznajmiająco, ale jednak oczywiście zapytali czy chcę jechać z tatą na taką wycieczkę, żeby być na plakacie, no i oczywiście standardowe: czy będę grzeczny. „Wycieczka? Dobra, tato! Jedziemy!” Pojechaliśmy. Zawsze lubiłem z tatą jeździć, wszędzie tam gdzie on jeździł, a odnośnie reszty to przecież nie wiedziałem za bardzo co to znaczy być na plakacie.

Pamiętam jak jechaliśmy, zbieraliśmy pozostałe osoby, i że znaleźliśmy się w jakimś mieszkaniu na LSM-ie. Był to chyba koniec zimy. W mieszkaniu znajdowało się takie małe studio fotograficzne. Z tyłu była biała roleta, która służyła za tło, był tam również pan Dobek [Bagiński], pani fotograf, oraz dwóch pozostałych znajomych ojca, którzy przyjechali z nami: człowiek w wieku seniorskim oraz rówieśnik taty, pan z brodą. My we trzech mieliśmy wziąć udział w tej sesji. Usadzono nas i zaczęto przyklejać literki tworzące napis „obie się uda” Nie pamiętam czy one były naklejone na tło, czy też były zawieszane jakoś inaczej. Na pewno mieliśmy, przyklejone taśmą dwustronną na piersiach, plakietki z napisem: „Solidarność” Dla mnie trudnym zadaniem było trzymanie przez wiele godzin palców w „fałce” tylko z krótkimi przerwami. To staliśmy, potem inaczej siedzieliśmy, raz ja byłem w środku, potem z boku. Były różne koncepcje. W pracy twórczej zawsze wychodzi dopiero „w praniu”co trzeba zrobić, aby uzyskać najlepszy efekt, więc to wszystko rzeczywiście trochę trwało.

Było gorąco - pamiętam te lampy nas rozświetlające; to były jeszcze stare aparaty, analogowe i właśnie masa robionych zdjęć. Nie pamiętam czy może były one wywoływane od razu, żeby sprawdzić czy ujęcia wyszły dobrze, ale były momenty oczekiwania. Ja dostałem żołnierzyki, którymi się wtedy bawiłem, żeby się nie zanudzić i nie usnąć. Tak jak wspominałem, miałem rzeczywiście pewien problem z trzymaniem tej „wiktorii” To jest śmieszne, ale to było naprawdę męczące. Po pierwsze miałem czymś umorusane ręce i dorośli dopiero później to zauważyli, więc w ogóle musieliśmy powtórzyć całą sesję. A później już nie mogłem trzymać i trzymałem palce tak jak salutujący żołnierz. Mówili mi wtedy: „Nie nie Misiu, to nie może być tak.”-„Ale ja już nie mogę” Dawali mi takiego klocka do ręki . Potem ustawiali, i jak miało być już pstryknięte zdjęcie, mówili: „wypuść klocka” Ja go wypuszczałem i przez chwilę jeszcze utrzymywałem „fałkę” zanim rączki mi się złożyły. Bolał mnie cały nadgarstek.

Pamiętam, że bardzo późno wróciliśmy do domu. Tato był zadowolony i ja też, bo mogłem mu jakoś tam pomóc, bo byłem z dorosłymi ludźmi i brałem udział w takiej fajnej rzeczy, jak sesja fotograficzna. Później to się już potoczyło oczywiście poza mną, wydruk tego plakatu, jego kolportaż, itd. Pamiętam w każdym razie moment, gdy ktoś w końcu przyniósł kilka tekturowych tub, a w ich środku były rulony z setkami kopii tego plakatu. To było niezwykle ciekawe wrażenie widzieć na raz, aż tyle tych naszych plakatów. Mieliśmy je wszystkie porozwieszać, oczywiście razem z naszym starszym bratem i paroma jego znajomymi. Najpierw trzeba było przygotować klej z wody i mąki, co było dosyć fajną operacją. Następnie ruszyliśmy w teren i po paru godzinach plakat pojawił się w całej naszej okolicy. Potem jechaliśmy z rodzicami do babci, patrzę przez szybę i bardzo zdziwiony mówię: „Patrzcie! My akurat tego nie wieszaliśmy, a on tutaj wisi?! O i tutaj wisi, i tam wisi, a to przecież nie my je rozwieszaliśmy?!”Czyli ktoś inny też je rozwieszał. I koło drugiej babci też go rozwiesili. On się pojawił wszędzie, w całym mieście, i jakiś wujek powiedział, że w innych miastach też był. To było dosyć śmieszne, ale i trochę dziwne uczucie.

Z racji tego, że byłem dosyć aktywnym, szczególnie na przerwach, uczniem mojej szkoły podstawowej, to moi niektórzy adwersarze ze szkolnego korytarza, uczniowie innych klas: dziewięćcio, dziesięcioletni i nawet starsi sąsiedzi, niewinni chuligani śródmiejscy, notorycznie dopisywali mi różne rzeczy do tego plakatu. Na przykład klasykiem było, że miałem papierosa wsadzonego w palce tworzące „fałkę”i dorysowany był snujący się dymek. Poza tym różne inne rzeczy, dosyć często na przykład okulary, które normalnie nosiłem, a na plakacie ich nie miałem, bo odbijałyby światło. De facto nie dorysowywano aż tak dużo elementów, albo nie dorysowywano wcale, temu sympatycznemu dziadkowi, ani mężczyźnie w średnim wieku, tylko mi. To właśnie wiązało się z tym, że zamieszkiwało te rejony grono moich rówieśników i dla żartu, i też dla psikusa dopisywali tego rodzaju rzeczy. Później nawet, gdy

spacerowaliśmy z bratem wyprowadzając psa, to szukaliśmy, gdzie było dorysowane coś bardziej śmiesznego albo coś bardziej nawet zwariowanego. Były dorysowywane jakieś plastry, pewnego rodzaju broda czy też podbite oko, to było zabawne.

Data i miejsce nagrania	2013-12-13, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Jacek Bednarczyk
Redakcja	Jacek Bednarczyk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"